

WIADOMOŚCI ŚWIDNICKIE

BIULETYN INFORMACYJNY

TYGODNIK

Rok 2

Świdnica, Poniedziałek 7, — sobota 13 października 1946 r.

Nr. 29

Zastanówmy się

Życie nasze obecne kształtuje się inaczej. W nerwach śpią utajone przeżycia wojny, w pamięci żyją pomarte twarze. Nowa idea nowe formy, męczą wielu z nas. A nad wszystkim góruje bieda powojenna. Ale życie płynie, zapominamy, przyzwyczajamy się, idziemy dalej powojenną ścieżką. Drobne spory, drobne plotki, drobne intrygi. Kochamy i nienawidzimy, żyjemy. W miarę tego jak życie płynie, myśl tępieje, wyobraźnia słabnie, praca i zabawa, trochę społecznych zainteresowań i koniec. I dlatego chciałbym zwrócić uwagę waszą na otchłań, otchłań, która się przedemną otworzyła gdy przeczytałem świetny artykuł Antoniego Śtonimskiego, drukowany w miesięczniku wychodzącym w Londynie p. t. „Nowa Polska”. Wiele zagadnień cała nasza polityka, nabierze innego wyrazu gdy przeczytamy to, co napisał znany przedwojenny pisarz i poeta Śtonimski. Autor świetnej sztuki „Biały Murzyn” i wielu poezji, poeta filozof. Ba nie tylko polityka, życie nasze w jaskrawym świetle bomby atomowej, o której pisze Śtonimski, musi się zmienić. Inaczej się idzie po ścieżce wśród zbóż na równinie, a inaczej wśród skał nad przepaścią i to taką przepaścią. A więc idzie się ostrożnie, mam wrażenie, że nie jeden rząd to tej przepaści patrzy, oby mężowie stanu potrafili utrzymać równowagę świata. My ludzie szarzy codzienni, my reprezentanci demokratycznej Polski w istotnym znaczeniu tego wyrazu, spójrzmy także na świat i ludzi oczami nie uprzedzonymi, bez romantyzmu swoistego naszej nacji, a z twardym realizmem ludzi, którym zagrożenie może zawsze straszne niebezpieczeństwo.

Cała nasza historia, ba historia całej ludzkości tego nie przeżywała, czy ludzkość zrozumie, czy my to zrozumimy, czy władcy świata to zrozumieją.

Skończyła się jedna epoka. A oto Antoni Śtonimski ma głos.

S.

Ostatnie lat kilkadziesiąt bardziej oblicze świata zmienity niż dokonać tego mogły tysiąclecia. Cywilizacja techniczna zmieniła warunki bytu na ziemi i stało się jasnym, że człowiek albo się do tych nowych warunków przystosować zdoła albo zginie. Wydawało się jednak, że tempo postępu cywilizacji technicznej da się opanować i że wysiłek między techniką a organizacją jeszcze nie jest przegrany.

Dzień szósty sierpnia 1945 roku zmienił ten stan rzeczy. Stało się to nad niegdyś istniejącym miastem japońskim Hiroszima. Pierwsza rzucona wtedy bomba atomowa miała siłę równą dwudziestu tysiącom ton T. N. T. Już po paru miesiącach wyprodukowano bombę o sile równej dwu milionom ton. Jakikolwiek byłoby tempo dalszych odkryć i udoskonaleń już dziś stwierdzić możemy, że rok 1945 różni się zasadniczo od wszystkich lat, które na naszej planecie przeżył gatunek Homo Sapiens. Po raz pierwszy bowiem glob ziemski ulec może katastrofie nie tylko kosmicznej, to znaczy spowodowanej zderzeniem się z innym ciałem niebieskim, ale zginąć może z ręki człowieka.

Nie trzeba zbyt bujnej wyobraźni aby przedstawić sobie w przybliżeniu konflikt wojenny za lat parę czy kilkanaście. Nie jest wykluczone, że rozpocznie się od wybuchu setek nowych bomb atomowych. Wybuch paruset milionów czy paru miliardów ton T. N. T. wywołać może poza spustoszeniem straszliwym reakcję trudną do przewidzenia. Uczni dzisiaj z najwyższym niepokojem mówią nie tylko o wojnie przyszłości ale ostrzegają, że już dziś, niedość ostrożnie prowadzone eksperymenty spowodować mogą kataklizm. Nie trzeba przy tym zapominać, że bomba atomowa jest jednym tylko z odkryć, których tempo idzie rytmem przyspieszonym.

Nie ma drogi powrotu i wyrzeczenia się osiągnięć naukowych. Energia atomowa istnieje i będzie użyta. Albo na dobro albo na zło. Nie wydaje się słusznym twierdzenie, że osiągnąć musimy równomierność w postępie techniki z postępowaniem w dziedzinie wychowania i moralności. Wynalazek ognia przypadł w udziale człowiekowi jaskiniowemu, który z pewnością nie był dostatecznie moralnie przygotowany do użycia tej siły zarówno twórczej jak i niszczyelskiej. Trudno znaleźć kryteria moralności, która by zbiorowości dawała niekontrolowane prawo posługiwania się energią rozkładu atomu. Trudno przewidzieć cykliczność

Spółdzielczość realizuje demokrację gospodarczą

W dniu 29 września br. obchodził cały świat spółdzielczy Rzeczypospolitej Polskiej swe święto pod hasłem: „Spółdzielczość realizuje demokrację gospodarczą.”

Dzień ten był wielką manifestacją całego świata spółdzielczego i apelem do szerokich mas na rzecz spółdzielczości.

Równocześnie dzień ten był przeglądem bogatego dorobku tego ruchu oraz wyrazem przekonania, że spółdzielczość nie stała, nie stoi i nie chce stać w miejscu. Ruch spółdzielczy obecnie w odróżnieniu od całego poprzedniego okresu działania, w którym pracował i rozwijał się na drodze powolnej ewolucji, rozbudowuje swą działalność z wielkim rozmachem niemal rewolucyjnie. Dotąd spółdzielczość polska walczyła w ustroju kapitalistycznym, powiedziec można tylko o samo prawo swego istnienia. Dzisiaj, walczy ona i to z poważnymi sukcesami o należne jej miejsce w nowym ustroju gospodarki społecznej, demokratycznej gospodarki mieszanej, w której obok Państwa jest podstawowym czynnikiem w odbudowie narodowego gospodarstwa na odcinku obrotu towarowego, produkcji spożywczej i przemysłowo-rolnej.

Osiągnięcia spółdzielczości na odcinku przedewszystkim wykonywania doniosłych zadań zleconych przez Państwo a skupiających się dookoła problemu wyżywienia kraju są olbrzymie. Nigdy dotąd ruch spółdzielczy nie odgrywał tak doniosłej roli i nie osiągnął tak doniosłego znaczenia, jakiego nabiera teraz w Odrodzonej Demokratycznej Polsce. Razem z partiami politycznymi i ruchem zawodowym buduje podstawy nowej gospodarki opartej na planowym zaspokajaniu potrzeb szerokich mas ludności. Dzisiaj w nowym ustroju Polski Ludowej wolnym od zapór i najrozmaitszych przeszkód, które utrudniały jeżeli nie uniemożliwiały postęp, w Polsce opartej na największych zdobyciach socjalnych świata demokratycznego, w Polsce reformy rolnej, w Polsce bez kar-

teli, bez tyranii i kapitału, spółdzielczość staje się podstawową formą przebudowy życia gospodarczego opartego na uspołecznieniu. Spółdzielczość polska przeżywa dzisiaj chwile zwycięstwa swej idei. Ekspansja idei spółdzielczej zdobyła miasta i wieś polską, porwała w swej wielkiej misji do olbrzymiego dzieła odbudowy i umacniania odrodzonej. Ojczyzny robotnika, rolnika i pracownika umysłowego. Idea spółdzielczości jest w założeniu ideą demokratyczną. Całą swą ideologią, pracą przeszłością a co najważniejsze przyszłością jest spółdzielczość związana z demokracją, której naczelnym celem i zadaniem w nowych warunkach wyzwolonej Ojczyzny jest potęgować siłę i rozwój Rzeczypospolitej, a społeczeństwu zapewnić sprawiedliwy podział dóbr, które tworzy w codziennej ucziwej pracy i trudzie cały świat pracy rękami i mózgiem robotnika, rolnika i pracownika umysłowego. Spółdzielczość jako uspołeczniona forma gospodarowania musi zapanować, jeżeli wszystkie dotychczasowe zdobycze ustroju demokratycznego mają się stać dla całego świata pracy początkiem naprawdę nowej, lepszej, szczęśliwszej ery życia. Niema demokracji społecznej, politycznej bez demokracji gospodarczej.

Niema siły politycznej bez siły gospodarczej. Ruch spółdzielczy zrzeszający w swych szeregach tysiące niestrudzonych działaczy i członków posiadających w swych sercach i umysłach tak wielkie cele i zadania świecił swój dzień, który winien stać się dniem powszechnej mobilizacji mas pracujących do szeregów spółdzielczych. A więc z głęboką wiarą w lepszą, sprawiedliwszą przyszłość wkraczamy w próg nowego stulecia ruchu spółdzielczego.

Niech żyje spółdzielczość!

Niech żyje Odrodzona Demokratyczna Rzeczypospolita Polska!

M. Rokosz,

Kier. Oddziału „Spółem”.

odkryć i synchronizować mutacje, których mechaniki jeszcze nie znamy. Narazie skazani jesteśmy na szukanie rozwiązań doraźnych i logika nie podsuwa nam innych, poza unifikacją świata rozwiązań.

Niestety argumenty naukowe nie wielki wpływ mają na bieg wypadków. Bertrand Russell opisuje jak Galileusz z wieży w Pizie zrzucił dwa ciężarki. Pięć funtowy i dziesięć funtowy. Według teorii Arystotelesa ciężarek dziesięć funtowy powinien spaść dwa razy szybciej od pięć funтового. Ciężarki spadają jednocześnie. Uczni w piśmie patrzają na to, odchodzą i dalej głoszą tezy Arystotelesa.

Najwybitniejsi uczeni naszych czasów, pisarze i myśliciele przedstawiają światu całą groźną sytuację, wytworzoną przez istnienie energii atomowej. Mężowie stanu, politycy i publicyści czytają to, odchodzą i dalej pracują nad tworzeniem polityki bloków, równowagi sił, sfer wpływów, mówią o granicach strategicznych, pochłonięci grą pionków na szachownicy politycznej, nie zdając się zwracać uwagi na to, że szachownica ta wymalowana jest na skrzynce z bombą U.235.

Pokolenie ludzi wychowanych na Spencerze i teorii ewolucji marzyło kiedyś o tej chwili gdy ludzkość pokona siłę natury, gdy walka z przyrodą stanie się anachronizmem, gdy nauka usunie nędzę, głód, lęk istnienia; uskrzydli człowieka, ustokrotni jego siły, rozszerzy jego pole widzenia. Jakże obraz dzisiejszy daleki jest od marzeń pozytywistów wieku dziewiętnastego, jakże daleki od marzeń mego pokolenia wychowanego na wielkich pisarzach socjalistycznych, na humanitaryzmie naukowym G.H. Wellsa

Potem gdy długie lata kryliśmy się przed samolotami w schronach, gdy otwieraliśmy radia aby słyszeć groźby i krzyki demagogów, pocieszałyśmy się myślą zwycięstwa i ostatecznego triumfu dobra nad złem. Nim przyszło to zwycięstwo widzieliśmy latające bomby i rakiety spadające ze stratosfery. Aż wreszcie zielonym błyskiem nieznanego dotąd oczom ludzkim światła rozprysła pierwsza bomba atomowa.

Nie radujemy się pokojem. Gdy otacza nas gwar-ny tłum świąteczny na Piccadilly, gdy idziemy w zło-

tym słońcu zachodu po okwieconych drogach Kornwalii, wszędzie towarzyszy nam przybysz nowy, cień nieodłącznej zadumy. Dobre duchy naszej młodości przeobraziły się w groźne demony. Golem, ten olbrzym gliniany, ożywiony tajemną wiedzą rabiniczną, który straszył ghetto Pragi rozrósł się i ramionami ze stali sięgnął nieba. Jak w złym śnie szukamy zapomnianego słowa zaklęcia, które odbierze siłę temu goniącemu nas potworowi. Gdzie znaleźć to słowo.

Gdy porównamy dwie karty, dwa rejestry, tego co nam grozi i tego, co ma nas chronić, z przerażeniem przyjdzie nam skonstatować, że druga z tych kart rejestru niemal jest pusta. Na cóż bowiem możemy liczyć. Co uchroni nas przed potwornymi siłami zniszczenia.

Nie znajdziemy tych zbawczych słów zaklęcia w przemówieniach zawodowych polityków na konferencjach międzynarodowych, bo przedstawicielami tych państw są urzędnicy dbający o doraźny interes swego rządu lub własną karierę.

Nie znajdziemy tych słów zaklęcia w stolicy apostołskiej, która błogostawia falangi faszystów idące na podbój świata.

Szukać tych słów musimy w wypowiedziach poetów, filozofów i uczonych. Fantazja i wiedza ludzka stworzyła ten świat grozy mechanicznej i tylko ona zdolna jest wywieść nas z domu niewoli technicznej i wskazać drogę do obiecannej ziemi obfitości. Nauka wyzwolona z rąk kapitału i nacjonalizmu, stanąć musi do służby Zjednoczonych Mas Pracujących Świata.

Nowy stan rzeczy wymaga reakcji śmiałych i szybkich. Musimy mieć odwagę, gdyż bez niej grozi nam zagłada. Musimy mieć odwagę zerwania z przeszłością, z wiarami i przesadami, choćby najbardziej uświęconymi, bo zaciemniają nowe na świat spojrzenie. Nie ma już dziś krajów, narodów i klas. Wszyscy jesteśmy równi wobec bogactw tej ziemi i wszyscy zrównani w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Teza Democritusa z Abdery o niepodzielności atomu została obalona. Zrodziła się prawda nowa o niepodzielności globu ziemskiego.

LADOWANIE

(dokończenie)

Rozpoznałem szereg innych pancerników: Neżadę, która wstawiła się w Pearl Harbor, Arkansas, Teksas, a także kilka krążowników, jak Quincy, Tuscaloosa i Vincennes. Minęły nas potężne pancerniki brytyjskie Rodney, Nelson, Warspite i Ramillies oraz całe chmary brytyjskich krążowników. Dumnie przepłynęły dwa okręty francuskie i wspaniałe, holenderski monitor.

— Zdaje mi się — powiedział Alabama — że skacząc z jednego statku na drugi, możnaby suchą nogą zejść do Francji. — A po chwili dodał: — Albo też z powrotem do Anglii.

Najwytrawniejszy policjant, latami regulujący ruch wielkomięjski, umieszczony tego dnia w łodzi na środku Kanału z pewnością postradałby zmysły. Jak okiem sięgnąć płynęły tysiące statków, zgrupowanych w konwoje, różniących się między sobą wielkością, wyglądem, kształtem i szybkością.

Zdaje mi się, że największy cud techniki desantowej polega na niezwykle dokładnym zsynchronizowaniu ruchu statków. Wszystko musi tu być obliczone co do minuty. Inaczej przewiezienie i wysadzenie na ląd olbrzymiej armii, oraz zapewnienie jej osłony okrętów wojennych, byłoby rzeczą niemożliwą.

Konwoje wyruszyły z wielu portów. Szybkość poszczególnych jednostek wahała się od 35 do 5 a nawet 2 węzłów. Kursy tych statków były różne, zwłaszcza u końca drogi, gdy każdy z nich zmierzał do innego, zgóry wyznaczonego miejsca lądowania. Ale wszystkie one musiały przybić do lądu o oznaczonej godzinie, zgodnie z „rozkładem jazdy”, wyliczonym co do minuty.

Matematyka kosmiczna

Ruchy tych statków były tak skomplikowane, że dają się porównać tylko do ruchów ciał niebieskich. Zdawało się, że to profesor Jeans demonstruje swoją teorię wszechświata, używając Kanału La Manche, zamiast wklęsłego sklepienia planetarium.

Na falach kołysały się kolorowe boje, wyznaczając szlak dla okrętów, niczem wielkomięjską ulicę. Każdy kapitan wiedział dokładnie, którą „aleję” obrać, na jakim „rogu” zakręcić i gdzie się zatrzymać. Każdy z nich znał też dobrze czas, wyznaczony na każdy odcinek podróży. Pogoda niezbyt nam sprzyjała, lecz nawet w najgęstszej mgie trudno byłoby zabłądzić lub zgubić konwój. U wybrzeży Normandii, wszystkie statki uszeregowały się w długie, wąskie kolumny, sunąc jakgdyby po szosach.

Wody przybrzeżne zostały starannie oczyszczone z min. Na plażach wyznaczono wielkie kolorowe kwadraty, oświetlone w nocy reflektorami, osłoniętymi od strony lądu i rzucającymi światło tylko na morze. Znaki te pozakładali bohaterowie, którzy pierwsi wyskoczyli na ląd. Teraz każdy kapitan kierował swój statek wprost na odpowiedni kwadrat.

Nie sposób w jednym artykule opowiedzieć o wszystkich przygotowaniach, związanych z desantem w Normandii. Zaczęły się one w obozach wojskowych i fabrykach sprzętu wojennego, na szosach i kolejach Stanów Zjednoczonych. Ciągnęły się w Anglii, gdzie wyładowywano statki, ćwiczone żołnierzy i gromadzono dostawy. Przeprowadzono dokładne badania przypliwów i odpliwów na Kanale, wysondowano jego głębokość, zbadano prądy morskie, szybkość i kierunek wiatrów i tysiące innych czynników. Przygotowano tajne rozkazy, sporządzono mapy i wskazówki dla kapitanów statków, obliczono dokładnie pojemność każdego statku i załadowano okręty w ten sposób, by sprzęt najkonieczniejszy można było wyładować niezwłocznie po przybiciu do lądu.

„Grubasy” na straży nieba

Każdy statek — z wyjątkiem okrętów wojennych, które były na to zbyt szybkie i zbyt dostojne — zaopatrzone był w rzecz bardzo zabawną, która jedno-

ześnie śmieszyła i intrygowała żołnierzy. Do każdego bowiem statku przyczepiono jeden lub kilka balonów zaporowych, bujących się, jak olbrzymie słonie na wietrze. Często, gdy konwój jakiś zniknął za horyzontem, można było obliczyć ilość statków według liczby balonów, kołyszących się w oddali.

Te śmieszne balony, które bawily żołnierzy przez cały dzień, zostały około północy ściągnięte i ukazały się znowu dopiero po trzech godzinach. Natychmiast rozeszła się wieść: „Balony ściągnięto, by przepuścić samoloty, wiozące spadochroniarzy i piechotę powietrzną.”

Dotychczas Luftwaffe nie ukazała się jeszcze w przestworzach, co było tematem nieustannych rozmów i rozważań wszystkich żołnierzy — gdyż było rzeczą oczywistą, że niemieckie samoloty zwiadowcze napewno odkryły już naszą armadę.

Łoskot samolotów nieustannie rozdzierał powietrze. Nad nami unosiły się olbrzymie ilości samolotów sojusznicznych. Ale gdy żołnierze przyglądali się ich manewrom, marynarze uważnie wpatrywali się w morze. Albowiem między marynarzami a żołnierzami istniała poważna różnica zdań na temat tego, skąd grozi większe niebezpieczeństwo. Żołnierze obawiali się Luftwaffe, marynarze zaś — łodzi podwodnych i ścigaczy. Szczególnie groźne wydawały im się ścigacze, owe szybkie, zwrotne, śmiertelne łodzie torpedowe. To też marynarze z wdzięcznością spoglądali na czujne kontr-torpedowce, gdy żołnierze tymczasem zwracali wzrok ku naszym samolotom.

5 czerwca o zmierzchu skręciliśmy na południe. Była to pamiętna data, choć nikt jeszcze, poza nami, nie wiedział, że oznacza ona ostatni dzień długiego wyczekiwania.

Przed nami leżała Normandia, gdzie dziewięćset lat temu wyładował Wilhelm Zdobywca, pochowany później w Caen. Za nami ginęły w mroku kontury wybrzeży angielskich. Wielu z nas oglądało je po raz ostatni.

Na wszystkich statkach zapanowało nagle poruszenie. W ciemnościach nocy rozbłysły rakiety, rozległ się huk wybuchów i łoskot wystrzałów artyleryjskich. Pociski smugowe rysowały czerwony tor na niebie. Ale zaraz powrócił spokój. Była to jedyna i bardzo nieśmiała próba nalotu ze strony Luftwaffe.

Nad ranem ochłodziło się i morze było wzburzone. Od czasu do czasu przez chmury przeziierał księżyc w pełni i wysrebrał wodę i okręty. Prawie nikt nie spał tej nocy. Żołnierze stali oparci o burty i wpatrywali się w przestrzeń. Być może, że wielu z nas chciałoby zapomnieć o niejednym szczególe tej podróży, ale wszystko to zbyt mocno wryło nam się w pamięć.

Były jednak rzeczy, których nigdy nie chciałbym zapomnieć i których nigdy nie zapomnę. Pamiętać będę zawsze pokład pełen młodych chłopców, wpatrujących się w milczeniu w ciemność. Pamiętać będę żołnierza, nucącego francuską piosenkę ludową „Sur le Pont d'Avignon” we własnej przeróbce. Śpiewał „Sur La Plage de Normandie” i uśmiechał się do siebie. Nigdy też nie zapomnę owej niezwyklej właściwości duszy ludzkiej, która pozwala człowiekowi, zagubionemu w takim tłumie, czuć się samotnym i zatopionym wyłącznie we własnych myślach.

Za chwilę horyzont rozjarzył się językami ognia. Usłyszeliśmy daleki pomruk. To zaczynały grać wielkie działa okrętowe. Płomienie błyskały wzdłuż całej linii widnokręgu, tworząc pierścienia świetlny, taki sam, jaki widać na zdjęciach zaćmienia słońca. Mimo woli zacisnąłem zęby. Podniósł się lekki wiatr i wydał brezenty, rozpięte na pokładzie. Nad kontynentem czerwiał świt. Słońce wschodziło jak przekrwione oko. Jakgdyby Europa budziła się z koszmarnego snu.

Do Zatoki Sekwańskiej wpływała największa w dziejach armada.

W. B. Courtney.

Chińskie Cienie

Wojna domowa w Chinach budzi niepokój opinii światowej

Na określenie sytuacji wewnętrznej w Chinach nie pozbawione dowcipu jest powiedzenie, że panują tam egipskie ciemności. Od pewnego bowiem czasu zbieg wydarzeń tak dalece zanieczyszcza atmosferę, iż stosunki tam panujące z powodzeniem zaliczyć można do kategorii najbardziej zawitych łamigłówek politycznych. Prowadzi to do tego, że kraj kwidestego środka, jak go sami Chińczycy nazywają, coraz wyraźniej przybiera charakter olbrzymiej areny cyrkowej, na której odbywają się niebezpieczne popisy salto mortale.

Odległość między Chinami a Polską dzieli tyle tysięcy kilometrów, że dotychczas nie zachodziła konieczna potrzeba przyglądania się z bliska wszystkiemu, co się tam działo.

Dziś odległości mierzy się nie kilometrami a czasem. Drogę z Polski do Chin przebywamy normalnie w kilka lub kilkanaście dni, a nie lat, jak to było dawniej. Dzięki temu udogodnieniu Daleki Wschód znacznie przybliżył się do Europy, więc dla nikogo nie jest obojętne jakimi drogami toczą się wydarzenia w tej części świata. Uświadamiamy sobie dosko-

nale, że wypadki rozgrywające się obecnie w Chinach nie są tylko sprawą wewnętrzną tego kraju, lecz w zależności od tego jak się one będą rozwijały nadal — mogą mniej lub więcej zaciążyć na ogólny rozwój sytuacji w świecie.

Postaramy się w sposób możliwie przejrzysty poinformować czytelników o przyczynach toczącej się wojny domowej w kraju liczącym przeszło 400 milionów ludności.

Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że wpływy obce usiłują podtrzymać istniejący stan rzeczy na tym terenie i niedopuszczają do stabilizacji wewnętrznych stosunków. Historia Chin ostatnich kilkadziesiąt lat rzuca wiele światła na stosunki tam panujące i w zupełności potwierdza powyższe przypuszczenia.

Upadek państwa datuje się od 1796 r. kiedy to zapoczątkowana została akcja ekonomicznego podboju Chin przez Europejczyków. „Wojna opiumowa” prowadzona zwycięsko przez Anglików w 40 lat później, przyniosła nowe przywileje dla cudzoziemców, jak otwarcie licznych portów dla obcych okrętów i wol-

ność wwozu opium. Naród chiński truty systematycznie zabójczym narkotykiem, nie potrafił stanowczo i zdecydowanie przeciwstawić się obcym wpływom. Trudności z mocarstwami przeprowadzającymi penetrację kraju, w znacznym stopniu sprzyjały wywarzaniu się antagonizmów między poszczególnymi prowincjami, zwłaszcza północą i południem. Jakkolwiek handel zagraniczny wszedł w nowe stadium rozwoju dzięki wymianie międzynarodowej — jednak niestychany wyzysk, uprawiany przez cudzoziemców, głód i nędza doprowadzają w 1898 r. do „powstania bokserów” stłumionego przez państwa europejskie, Japonię i stany Zjednoczone.

Bogactwa naturalne Chin, nie wyzyskane należycie, odpędzały sen z powiek zagranicznym kapitalistom widzącym tu nieograniczone możliwości dla swych inwestycji. 400-milionowy naród, który gotów był wchłonąć bardzo wiele, przedstawiał cenny obiekt dla obcego eksportu. Nie przedstawiało trudności obliczenie, że rynek chiński z powodzeniem mógł zapewnić masowy zbył towarów nie tylko przysyłanych z zewnątrz ale i wytwarzanych na miejscu. Koła finansowe zorientowały się szybko, że produkcja na miejscu, dzięki niespotykanej taniej robociznie przyniesie dochody nieporównanie większe. Ta kupiecka kalkulacja doprowadza niebawem do generalnej ofensywy zagranicznego kapitału, przeważnie amerykańskiego i angielskiego. Liczne placówki handlowe i przedsiębiorstwa przemysłowe rosły jak grzyby po deszczu.

Okres reform wewnętrznych zarówno w dziedzinie administracyjnej, jak gospodarczej znacznie poprawił ogólną sytuację na korzyść Chińczyków; z drugiej strony zwiększone ciężary podatkowe związane z przeprowadzeniem reform i ciągłe mieszanie się obcych w sprawy wewnętrzne państwa — wywołują w 1911 r. rewolucję wojskową i ogłoszenie republiki.

Dalsza walka o emancypację spod wpływu Europejczyków, a także silne prądy komunistyczne wywołały w 1926 r. wielką wojnę domową, zakończoną zwycięstwem kierunku nacjonalistycznego i faktyczną dyktaturą prezydenta republiki Ciang-Kai-Szeka.

Japonia, która niespodziewanie szybko weszła w obręb pierwszych potęg militarnych, wysuwa się teraz na arenie chińskiej na pierwszy plan. Jej brzydkie zamiary względem sąsiada zaczynają budzić niepokój nawet reszty zainteresowanych stron. Jasne, że taki stan rzeczy doprowadzić musiał w końcu do ciężkiej i długiej wojny, trwającej 9 lat a zakończonej szczęśliwie dzięki sojusznikom, zupełną klęską napastnika w 1945 r.

Zdawało się, że położony na obie łopatki imperializm japoński przyniesie Chinom dawno oczekiwany spokój i stabilizację wewnątrz kraju. Czekała na to w dalszym ciągu nie tylko Chiny ale i świat cały. Co się stało, że bohaterskie armie Kuomintangu i komunistyczne, które tak dzielnie, ramię przy ramieniu broniły swojej ojczyzny, nie mogą teraz znaleźć wspólnego języka tylko w szyku bojowym stają przeciw sobie i krwawią się w ogniu bratobójczych walk?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Anglosasi a specjalnie Amerykanie po wyeliminowaniu z gry groźnego konkurenta w osobie Japonii, będą się starali wszelkimi sposobami wzmocnić swoją pozycję w Chinach i jeśli jej nie polepszą, to przynajmniej zachować istniejący stan posiadania. Cel ten można osiągnąć tylko przez osłabienie i ewentualne przytłumienie ruchów politycznych dążących do niezależności gospodarczej swego kraju. Z drugiej strony Związek Radziecki, dbały o spokój w sąsiedztwie swych granic pilnie obserwuje rozwój wypadków i z konieczności będzie krzyżował wszelkie próby zmierzające do wytworzenia u sąsiada takich warunków, które by w przyszłości mogły stać na przeszkodzie wzajemnej współpracy obu narodów.

Być może, że oba kierunki polityczne ścierające się obecnie w Chinach dążą do tego samego celu, lecz drogi jakimi kroczą są tak diametralnie różne, że w żadnym wypadku nie przysporzą korzyści własnemu narodowi. Olbrzymie sumy wydaje się na prowadzenie domowej wojny a tymczasem w jednej tylko prowincji Ho-Nan zagrożonych jest głodem ponad 4 miliony ludzi, a w mieście Heng-Yong 90 tysięcy zmarło z głodu.

My którzy przeszliśmy 2-gą wojnę światową musimy patrzeć ze współczuciem na tragiczny los tego niezwykłego narodu, tak starego, tak liczego, tak bogatego, a nie mogącego od wielu wielu lat zaznać spokojnej egzystencji niezbędnej dla dalszego rozwoju i pokojowej pracy jego mieszkańców.

Antoni Kulikowski.

Dyżury opiek:

w bieżącym tygodniu t. j.

od dn. 5 IX. bm. do dn. 11 X. włącznie,
dyżuruje:

„PIASTOWSKA”
GMACH TEATRU

„Dzień Spółdzielczości” w Świdnicy

Za przykładem innych miast D. Śl. oraz całej Polski i nasze miasto w dniu 29. IX. br. obchodziło uroczystości „Święto Spółdzielczości” pod hasłem „Spółdzielczość realizuje demokrację”.

Po zebraniu się na placu Lenina przedstawiciele organizacji spółdzielczych i organizacji młodzieżowej (TUR.) jako też działki szkolnej, która wystąpiła w strojach krakowskich, pochód z aktualnymi transparentami o godz. 8.30 wyszedł do kościoła paraf. na nabożeństwo, w czasie którego okolicz. kazanie wygłosił miejscowy proboszcz, pienia religijne zaś wykonał chór pod dyrygencją ob. Skawiny.

Po nabożeństwie wszyscy uczestnicy przemaszewali w pochodzie do Domu Społecznego przy ul. Jagiellońskiej, gdzie w wielkiej sali (specjalnie udekorowanej na ten cel) odbyła się urozmaicona akademia, poświęcona sprawom spółdzielczym.

Na program tejeż złożyły się produkcje śpiewne chóru; taneczne w wykonaniu młodzieży szkolnej, i występy solowe (skrzypce) oraz odczyt wygłoszony przez ob. Podejko, dyrektora miejscowego B. G. S.

Zagajenie i podziękowanie wygłosił ob. Rokosz,

kierownik Oddziału Zw. Gosp. Spółdz. R. P. „Spółem” w Świdnicy, główny organizator uroczystości.

Akademia została zakończona odśpiewaniem przez zebranych hymnu Państwowego.

Należy nadmienić, że wszystkie sklepy spółdzielcze w mieście jako też gmach zajęty przez „Spółem” były w tym dniu ozdobione flagami o barwach narodowych i spółdzielczych oraz transparentami na temat spółdzielczości, przy czym w Rynku wyróżniał się balkon domu Nr. 10, zajęty przez TUR., której to organizacji członkowie i członkinie wzięli gromadny udział we wspomnianych uroczystościach.

W godzinach popołudniowych auta Spółdzielni „Spółem” przyozdobione chorągiewkami, transparentami i zielenią wyjechały z młodzieżą w teren powiatu w celu propagowania hasła spółdzielczych.

Na marginesie warto podkreślić wkład pracy organizatorów w zorganizowaniu tego całego obchodu, który wypadł okazale, świadcząc iż Świdnica na żadnym odcinku życia nie stoi w tyle, lecz nawet w wielu wypadkach przoduje.

Ostatnio na terenie powiatu przystąpiło do Spółdzielni 237 osób.

B. Z.

Uroczystość poświęcenia Sztandaru Kupców Polskich

W związku z poświęceniem sztandaru Kupców Polskich w Świdnicy, które odbyło się dnia 6 października r. b. bardzo uroczyste. Odbyło się śniadanie w sali Hotelu Polskiego na którym byli obecni przedstawiciele władz, miejscowych partii politycznych, a także delegaci kupiectwa z Wrocławia. Szereg mówców podkreślało zaszczytną i twórczą pracę kupiectwa przy zagospodarowaniu tych ziem. Ofiarność kupców na cele państwowe i społeczne w Świdnicy specjalnie zasługuje tutaj na podkreślenie. Dnia 1-go września minęła pierwsza rocznica powstania Stowarzyszenia Kupców Polskich w Świdnicy. Trzeba także podkreślić, że była to pierwsza organizacja kupiecka jaka powstała na terenie Dolnego Śląska. A oto parę cyfr wynotowanych z przemówień mówców. W chwili

obecnej na terenie miasta i powiatu istnieje 700 placówek kupieckich, zorganizowanych w Stowarzyszeniu. Same miasto liczy 375 polskich zakładów handlowych. W ciągu ubiegłego roku Stowarzyszenie Kupców w Świdnicy ofiarowało na cele społeczne przeszło 100.000 zł. Na pożyczkę odbudowy kraju samo kupiectwo ze Świdnicy subskrybowało sumę 3.380.000 zł na ogólną sumę wszystkich zawodów 7.471.300 zł to znaczy kupiectwo w 45 proc. pożyczkę tą pokryło. Pomimo tego, że kupiectwo w Świdnicy przechodzi kryzys, czego dowodem jest, że w ostatnich czasach około 10 proc. zakładów zmieniło swoich właścicieli. Wieczorem w sali tegoż hotelu odbył się bal Stowarzyszenia Kupców Polskich.

Pan Jowialski

Zjechał do nas teatr konwencjonowany przez Zw. Zaw. Artystów Scen Polskich we Wrocławiu, pod dyr. Jerzego Waldena. Zobaczyliśmy w Świdnicy poraz drugi sztukę Aleksandra Fredry. Pierwszą były Śluby Panieńskie w wykonaniu naszego zespołu. Będę napewno wyrazem ogółu obywateli, jeżeli wyrażę wdzięczność Jerzemu Waldenowi, że nas odwiedził. Ba nietylko, w swoim przemówieniu zapowiedział, że

jeszcze nieraz Świdnica zobaczy artystów z Wrocławia. Pan Jowialski jest sztuką bardzo wesołą, a jak wszystkie sztuki Fredry bardzo polską. Jest to obrazek rodzajowy, mający dzisiaj niesłychaną wartość historyczno dokumentarską. Przystawia i wierszyki z tej sztuki obiegły potem całą Polskę i stały się bardzo często przysłowiami ogółu Polaków. Sztuka wystawiona i grana jest na poziomie pierwszorzędnej przedwojennej teatru. Inna rzecz pogląd na reżyserię tej sztuki Istnieją dwa poglądy na sprawę

Powódź.

Humoreska.

Pewien znajomy został przewieziony do szpitala. Odwiedzam go i pytam co się stało. Może pojadł przydziałowego mięsa i dostał skrętu kiszki. On powiada, że się topił z powodu stróżki.

— Widzisz — mówi z żalem w głosie — kamienica nasza miała sielski i anielski żywot dokąd nie przydzielono nam stróżki. Jak ci pewnie nie wiadomo są to nowe przydziały, które mają na celu wypędzić mieszkańców z miasta i zmusić ich do rozbicia namiotów daleko za miastem. Otóż pewnego dnia wracam z podróży służbowej do domu, a tam ruch, zgiełk, tumult, przesuwanie i łamanie mebli, krzyk. Zdziwiłem się niezmiernie, gdyż w naszym domu była dotychczas idealna cisza. Czasami tylko, t. zn. 3 razy dziennie sąsiadka z pierwszego piętra wypuszczała psa na schody, aby sobie noszczał i dał znać sąsiadom, że ktoś jeszcze w tym domu żyje, je i pije. Indaguję więc żonę o przyczynę tego jarmarku domowego, a ta ze łzami w oczach wykszusiła, że na parterze zamieszkała stróżka, która jest wróżką.

— To jeszcze nie jest powód — mówi do takiego harmidru i trzaskania meblami. A może, skoro ona jest wróżką, wirują u niej stoliki wirujące?

— Stoliki — powiada żona — wirują z innych mieszkań do niej. U niej nawet szafy i łóżka wirują. Już tak wirują trzy dni i trzy noce, że oka nie zmrużysz. Przemeblowywuje już piąty raz swe mieszkanie i nie może „utرافی do gustu” swemu kochankowi, artyście z cyrku.

Wyglądam oknem, a na podwórzu widzę takie mnóstwo starych garnków, talerzy, ciuchów, butów, krzesel, że doprawdy miałem wrażenie, że jestem w magazynie T. Z. P. Dzieci walczyły ze sobą starymi karabelami i dobijały nimi królika, który od kilku lat pędził w tym ogródku swój króliczy żywot, gryząc tęsknotę za kapustą i bluszczem na murach. Po co się ma biedactwo męczyć na świecie, lepiej go dobić. Że też na ten pomysł nikt dotychczas nie wpadł i trzeba było czekać na synalków wróżki.

Płot był oczywiście złamany, przystawiona deska do prasowania na podmurówkę płotu, celem wskakowania na sąsiednie podwórze. Cóż to jedno podwórze dla takich chłopców. W ciasnocie nie mogą się przecieź należycie rozwijać fizycznie. Dzisiejsze życie wymaga przestrzeni. Obecnie zapuszczają się chłopaczki z karabelami daleko — daleko na inne podwórza, które upodabniają do świdnickich ogródków działkowych. Nie omieszkali też zbadać sytuacji na dachach domów i ogolocić je z anten.

— Minęło tak kilka dni. W klatce schodowej zapanaowała ciemność. We wszystkich dostępnych miejscach zostały wykręcone lampki — w piwnicach, na strychach, w pralni, w kłozetach. Schody zaścienione niemieckimi gazetami i ilustracjami, pudełkami z konserw, z papierosów, ogryzkami jabłek, pestkami śliwek. Gdzie spojrzysz leży podobizna Göringa przed powieszeniem, Hessa przed ucieczką do Anglii, „nie-winnego” baranka Papena, czy Franka „kochającego Polaków” i całującego się z Krzeptowskimi w Zakopanem.

Słowem czytelnia schodowa.

Obywatelka wróżka ma cały dzień zastłonięte okna czarnym papierem. Spi. W nocy się budzi, zawiązuje czoło mokrą szmatą i zaczyna żyć. Roi się tam wówczas od ludzi. Pakują walizki i worki, przywdziewają jakieś płaszcze, zdejmują znowu, targują się, mierzą długość spodni rozpiętością ramion, piją wódkę, ona pali machorkę w gazecie, dzieci patrzają z pod pierzyn, jak lisy i kurzą kryjomo „amerykańce” — wogóle atmosfera zlikwidowanego placu szabrowniczego we Wrocławiu. A brodzą oni wszyscy w zawierusze śmieci, podartych papierów, szmat szpargałów, szpagatów, brudnych garnków pierza.

— I pomyśl — utyskuje mój chory rozmówca — że w tym stanie rzeczy administrator posyła na rachunek za oświetlenie klatki schodowej i za robienie porządków na podwórzu. Pobiegłem niezwłocznie wymyślać go. Mówię jak jest — Niemożliwe — dziwi się — zaraz tam idę skontrolować. Coś takiego...

— Oczywiście nie przyszedł ale nazajutrz posłał swych 10-letnich bliźniaków, którzy przystąpili do synków naszej wróżki i buszują z nimi ramię w ramię, rozbijając szyby, zamki na strychach i w piwnicach.

Pewnej niedzieli otworzyli wchód do kanału i weszli tam wszyscy.

reżyserii sztuk fredrowskich. Prawda zapewne leży pośrodku. Chodzi o to czy grać Fredrę współcześnie żywo i wesoło, tak jak gra się naprzykład nowe komedie i farsy francuskie, czy też dostrajać się do tła i języka czasów z których sztuki te pochodzą. Reżyser Jerzy Walden w tym wypadku wolał nadać tempo akcji pośpieszne niemal farsowe. Komedja „Pan Jowialski” straciła na ciepłe, na słoneczności swych czasów i ludzi, dawnych ludzi powolnych, safandulskich i celebrujących zaloty, żarty i kłótnie, postacie stały się jakby więcej sztuczne, no i trochę zacierają się w dialogach fredrowskie perełki treści. Ale mimo to było bardzo pięknie. Artyści grali doskonale, zarówno Pan Jowialski w wykonaniu M. Godlewskiego jak i Szambelan jego syn w wykonaniu M. Nowickiego (przypomina starego Frenkla) wczuli się w role odtwarzane, zupełnie. Maria Nochowicz jako szambelanowa była wspaniała, pozostali których tu nie wymieniam z braku miejsca, sekundowali im z zacięciem artystów wysokiej klasy.

Stanisław Woliński

W środę i czwartek zjechał do naszego grodu Stanisław Woliński ze swoim zespołem: Ireną Carnero, Felicją Daniszewską, Jerzym Golferdem i akompaniatorem profesorem Januszem Zimińskim. Zawsze miło jest powitać artystów z Warszawy. Woliński jest świetnym artystą scenicznym i filmowym to też program obfitował w krótkie obrazki sceniczne, w których było schwyte życie na gorąco. Poprostu i bezpretensjonalnie w króciutkim dialogu, nieraz prawie monologu, stwarza się sytuacje o wyszukany dowcipie. Publiczność zapętlając szczerze teatr reagowała gremjalnym śmiechem. Ponadto obie artystki odśpiewały szereg pieśni i piosenek z gradacją uczucia i wdziękiem rasowych przedstawicielek Mel-pomeny. Jerzy Golfert obiecujący baryton w niecodziennie długim fraku wyróżnił się arią z kurantem z opery „Straszny Dwór”. Jego duety z operetek Miłosté Cygańska i Grigri z wiosnianą Felicją Daniszewską podobały się bardzo. Apropos Grigri jest to operetka mej młodości, byłem na niej w Poznaniu kilkanaście razy. Dzisiaj pamiętam tylko, że Piekarski grał króla murzyńskiego i że świetny ten później dramatyczny aktor, wówczas zabłysnął komizmem.

Wracając do naszych gości artystycznych, okazali się oni artystyczni, mili i weseli. Scenka pod tytułem „Miłosté i Zdrada” jest najlepszą. Pomysł nie nowy, ale zawsze aktualny i ciekawy, zdrada małżeńska u różnych narodów. Na specjalne wyróżnienie zasługuje znakomity akompaniament profesora Zimińskiego. Przyjemnie jest posłuchać tak dobrego pianistę, to też publiczność oceniła go w zupełności przy jego dwóch popisowych numerach, i nagrodziła niemilnkącymi brawami, a wielu chciało go jeszcze słuchać. Całość bardzo udatna.

R.

— Co tam robicie! — wołam.
— Szukamy skarbu w srebrnym jeziorze — krzy-
czy — Chodź pan z nami.

Szukanie tego skarbu skończyło się na tym, że zasypani kanał cęglami i nie ma go teraz kto oczyścić. Ale ukoronowaniem tej historii o stolikach wirujących, była ubiegła sobota.

Pani stróżka — wróżka miała zamiar się kąpać, gdyż właśnie zapowiedział jej wizytę artysta z cyrku i w tym celu pofatygowała się do pralni, znajdującej się na strychu. Odkręciła kurek lecz w rurze stęknęło jeno coś boleśnie i nic z niej nie wyszło.

— Wyszła woda — powiada wróżka-stróżka — i poszła sobie spokojnie do swych wirujących stolików.

Potem przyszedł na rękach artysta z cyrku, usiedli na „fotelach” i poczęli gwarzyć.

Nagle zrywa się z ekstazy stróżka-wrózka i woła: Popatrz, Julek, jak pada deszcz! Szumi cały dom! Woda wchodzi już do mieszkania! Powódź! Kara Boska!

Artysta patrzy przez okno i oczom nie wierzy. Na niebie mrugają filuternie gwiazdy i księżyc obnosi się po pięknej nocy ze swą nalaną facjatą, jak Churchill.

Zrobił salto-mortale na łóżko, bo woda sięgała już do kolan i krzyczy:

— Nastka! to nie deszcz! Pogoda na dworze przedwojenna. Pewnie nie zakręciła kurka od wodociągu w pralni.

— No nie, bo nie było wody.

— Ale teraz przyszła.

— I to możliwe — uśmiecha się Nastka — wróżka-stróżka. — Wiesz, jak ty masz przyjść do mnie, to całkiem tracę głowę.

Ale niech co kto chce mówi — kończy niedoszły topielec — jednak jestem zdania, że ta wróżka to bardzo roztropna i dobra kobiecina. Ona sobie nad ranem przypomniała, że ja biedny mieszkam sam i może mi woda zalala, więc posłała swego akrobatę, który dopłynął do mego łóżka, zrobił nurka w pokój, wyciągnął mnie z dna i odniósł do szpitala.

Gdyby nie ona, już bym ci tej historii dzisiaj nie opowiedział. Gdy ją gdzie spotkasz, daj jej skręcić machorki w gazecie.

Sawczak.

Ze sportu

Sport w Świdnicy

POLONIA — BURZA Wrocław 4:3 (3:0)

Występ mistrza Dolnego Śląska w Świdnicy zakończył się dla Wrocławian zasłużoną porażką. Polonia wystąpiła bez Andrzejewskiego, Trymbulaka, Jezierskiego i Kusza. Przewaga biało-zielonych do przerwy była ogromna, to też przy stanie 3:0 Polonia kontynuowała swój chroniczny błąd „spoczywanie na laurach”. W ataku Włodarczyk do pauzy udowodnił, że on do nowego zespołu świdniczan wspaniale się nada. Cichy nieco poprawił się, powinien on poprobować na skrzydle... Nieobecnego Jezierskiego Dzierżok b. dobrze zastąpił. Markocki na pomocy był dobry. Anioł jak zwykle „betonowy”. Ziłka w obronie zadebiutował nieźle. Mincner przed bramką spuścił kilka 100 proc. pozycji. Kerisz jak zwykle pracowity. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Cichy, Mincner, Maniura i Kerisz po jednej, dla Wrocławian wszystkie strzelił Sierżega. Sędziował naogół poprawnie ob. Tomecki z Sosnowca. Publ. mało, pogoda niedopisała.

Wrocław — Świdnica 4:3 (1:0)

Zawody międzymiastowe Wrocław - Świdnica we Wrocławiu zgromadziły na stadionie olimpijskim kilka tysięcy widzów. Świdniczan zjechali do stolicy Dolnego Śląska z udziałem około tysiąca patriotów lokalnych „kibiców”. Na wstępie drużyny reprezentacyjne w imieniu miasta Wrocławia i Zw. Piłki Nożnej wita prezes Drobot, na ciepłe powitalne słowa odpowiada w imieniu naszego miasta Prezydent Feliks Olezyk, następuje wymiana kwiatów i arbiter wrocławski Baj daje sygnał do rozpoczęcia gry. (Wyznaczenie ob. Baja sędzią tych zawodów nie należało do taktycznych i szczęśliwych pociągnięć Zw. Piłki Nożnej we Wrocławiu, gdyż arbiter ów był podwodem godnych pożalowania zajęć w Świdnicy z okazji zawodów IKS — POLONIA) Tym razem ob. Baj stronnictwymi decyzjami wyprowadzał z równowagi tak drużynę gości jak i jej licznych zwolenników. — Sytuacje podbramkowe zmieniały się kalejdoskopicznie, przyczem wysoką klasę pokazał bramkarz Świdnicy Andrzejewski i „cerber świątyni wrocławskiej” Kory. W 43 min. miejscowi uzyskują prowadzenie ze strzału centra ataku. Taktycznie świetna początkowo gra świdniczan spowodowała że wrocławianie po zmianie pół „spuchli”, goście w krótkich interwałach uzyskali trzy bramki ze strzałów Maniury 2 i Kerisza 1. Entuzjazm jaki wywołało zwycięstwo u świdniczan, a zwłaszcza publiczności zgubnie odbiło się na drużynie. „Spoczywanie na zdobytych laurach” było powodem katastrofy jaka nastąpiła na 12 min. przed zakończeniem zawodów, gdy Wrocławowi udało

się nie bez pomocy sędziego uzyskać w kilku minutach aż trzy bramki i tym samym zwycięstwo.

W drużynie świdnickiej wyróżnili się: Andrzejewski, Mincner, Kerisz i Maniura. W obronie Szymański b. dobry. Pomoc miała słaby dzień, dzięki niedyspozycji Jezierskiego. Anioł dwoi się i troi a Ziłka robił co mógł. Cichy nie nadaje się na kierownika ataku, w obecnej jego formie, jest zbyt nieruchliwym. Zawody naznaczone były zbyt późno i zakończyły się w ciemnościach. Dla uniknięcia przykrości byłoby wskazaniem aby Wrocław zrozumiał, że świdniczan nie lubią p. Baja. (si)

Świat Pracy — Kupcy 4:5 (1:2)

W ubiegłą sobotę odbyły się zawody piłki nożnej których całkowity dochód przeznaczony był dla Odbudowy naszej ukochanej Warszawy. Przed fenomenalnym arbitrem „Madame Kulturą” drużyny wystąpiły nieomal w zapowiedzianych składach. Kupcy zwyciężyli nieznacznie uzyskując przewagę jednej bramki.

ROBOTNICZE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI

Prosiło o umieszczenie

A więc postuchajcie —

W pięknym mieście Świdnicy,
W poetycznej ulicy,
Gromadzą ludzką biedę
W oddziale R. T. P. D. (ertepede).
A więc obywatele,
To dla was nie jest wiele.
Złóżcie więc datek mały,
Na węgle. By dzieci ciepło miały.
Dzieciątek pożałujcie,
Na członków się wpisujcie,
Ulica Konopnicka pierwszy,
Ot i koniec wierszy.

Galanteria dziecienna na kartki „D”

Podaje się do publicznej wiadomości iż z dniem 15 października Spółdzielnia „Świt” w Świdnicy przystąpi do rozdania galanterii dziecięcej na kartki „D” z miesiąca sierpnia kupon Nr 16 przy jenoczesnym wycięciu kuponu z karty lipcowej „D” Nr 15.

Do rozdania zostały przydzielone następujące wyroby galanteryjne: pończochy dziecięce bawełniane, majteczki dziewczęce trykotowe, koszule dziewczęce trykotowe, pajacyki drelchowe, kombinacje dziecięce trykotowe, obuwie chłopięce, koszule dziewczęce

Komunikat Ubezpieczalni Społecznej w Świdnicy

Ubezpieczalnia Społeczna w Świdnicy podaje do wiadomości, że miasto zostało podzielone na trzy rejony lekarskie. Ubezpieczeni winni się zwracać do swego lekarza domowego, zależnie od ulicy na której mieszkają. Podaje się spis tych lekarzy i rejony które do nich należą.

U w a g a. W każdym wypadku choroby, najpierw należy się udać do swego lekarza domowego, a ten kieruje do specjalisty. Wyjątek stanowią choroby dzieci w tym wypadku można się udać bezpośrednio do specjalisty.

Rejon I. Dr. Wasilewski:

Ulice: Agnieszki, Ks. Bolko, Chrobrego, Częstochowska, Droga Mleczna, Folwarczna, Francuska, Gdyńska, Jadwigi, Jagiellońska, Jodłowa, Kanonierska, Konopnickiej, Kopernika, Kościelna, Kowbojska, Krakowska, Krasickiego, Pl. Lenina, Łukasiewskiego, 1-go Maja, Mazowiecka, Mieszka, Mennicka, Nadbrzeźna, Pańska, Piotrkowska, Przechodnia, Reja, Równa, Rzeźnicka, Sienna, Siostrzana, Słedziowa, Szpitalna, Teatralna, Warszawska, Willowa, Wodna, Wrocławska.

Rejon II. Dr. Stefanowska:

Ulice: Tolstoja, Głowackiego, Boczna, Bożena, Bracka, Budowlana, Szopena, Czarna Droga, Droga Polna, Dworcowa, Główna, Grenadierska, Pl. Grunwaldzki, Kolejowa, Pl. Kościelny, Kołuszki, Leśna, Łukowa, Mała, M. R. Zymierskiego, Mickiewicza, Miedziana, Miernicza, Muzealna, Niecała, Oświęcimska, Poznańska, Składowa, Słowackiego, Spacerowa, Świętojańska, Wałbrzycka, Wschodnia, Zachodnia, Zamkowa, Zeromskiego.

Rejon III. Dr. Pacynko:

Ulice: Bokserska, Bystrzycka, Daleka, Długa, Pl. Drzymały, Garbarska, Klasztorna, Kołtataja, Kupiecka, Pl. Lenina, Marksa, M. Stalina, Ogrodowa, Okrężna, Piekarska, Pionierów, Pl. Wojska Polskiego, Przechodnia, Pułaskiego, Różana, Rycerska, Składowa, Śląska, Sportowa, Sprzymierzeńców, Świętokrzyska, Traugutta, Westerplatte, Włoczęgów, Pl. Wolności, Nadrzeczna do Kopernika

Spis lekarzy

Ubezpieczalni społecznej ekspozytury w Świdnicy

Dr. Fabiańska Pacynko, lekarz dom., Ogrodowa 2 — 9—14.
Dr. Stefanowska Oktawia, lekarz dom., Traugutta 16 — 12—13.
Ośrodek Zdrowia 17—19.

Dr. Wasilewski Czesław, lek. dom., Jagiellońska 1 — 8-10, 15-17.
Dr. Walentowski Władysław, chirurg, Chrobrego 9 — 16—18, tel. 21-72.

Dr. Zaporowski Czesław, ginekolog, Kwiatowa 1 — 16—17, tel. 21-28.

Dr. Meżyńska Wanda, pediatra, Zeromskiego 16, P.C.K. — 11-12.
Dr. Basecki Tadeusz, wenerol., Stalina 5 — 9-12, 15-18, tel. 29-07.
Dr. Benesiek Tadeusz, rentgen., Szpital Elżbiet.
Dr. Suska Julia, lek. dent., Stalina 5; poniedział., środa, piątek 9—11.

Sicher Franciszek, technik dent., Pułaskiego 5.
Dr. Klafien Marcell, lek. dom., Świebodzice, ul. Parkowa.
Dr. Uszycki Kazimierz, lek. dom., Frybork, Świebodzice.

Dr. Wall Zbigniew, lek. dom., Żary.
Kościelniak, felczer, Jaworzyna Śląska.
Dr. Pogorzelska Natalia, lek. dom., Strzegom.
Dr. Nowicki Juliusz, lek. dom., Strzegom, Szpital Miejski.
Kasprowicz Helena, felczer, Pułaskiego 7 — 16—18.

Jeżeli chodzi o osiedla leżące poza miastem to osiedla w kierunku na Rychbach należą do lekarza domowego Dr. Fabiańskiego Pacynko, w kierunku Wrocławia do Dr. Wasilewskiego a w kierunku Świebodzice do Dr. Stefanowskiej.

Inspektorem Jecznictwa Ubezpieczalni Społecznej na powiat Świdnica został mianowany dr. Walentowski, Dyr. Szpitala SS. Elżbietanek w Świdnicy.

trykotowe dzienne, koszule chłopięce trykotowe sportowe, koszule chłopięce płócienne, koszule dziecięce bawełniane.

Przy kupnie wyżej wymienionej galanterii każdy kupujący może wybrać sobie dowolny artykuł póki nie zostanie całkowicie wysprzedany.

Kier. Ref. Apr. i Handlu
w.z. Krzeptowski Józef

Teatru

TEATR ŚWIDNICA.

Wtorek 8. 10. premiera „Zamach”.
Czwartek 10. 10 „Zamach”
Sobota 12. 10 „Zamach”
Niedziela 13. 10 „Zamach”

Kino GDYNIA w Świdnicy

powiadamia, że bilety ulgowe dla pracowników zrzeszonych w Zw. Zaw., oraz młodzieży szkolnej, nabywać można w Pow. Radzie Zw. Zaw. ul. R. Zymierskiego 9, codziennie w godz. od 9 do 13 za wyjątkiem niedziel i świąt, na które to dni będą sprzedawane bilety z datą dnia następnego.

Bilety należy wykorzystać według daty i wykupionego seansu. Niewykorzystane bilety, tracą swą ważność w myśl instrukcji Państw. Przedsięb. Film Polski.

Równocześnie zawiadamia się, że młodzież szkolna na seanse wieczorowe uczęszczać nie może. Kierownictwo Kina zwraca się z uprzejmą prośbą do publiczności żeby wobec natłoku przy kasie, przybywała możliwie wcześniej na seanse.

Zginał piesek

Dnia 29. IX. 1946 r.
Biały szpic
z obrozą i smyczą

Proszę odprowadzić za sowitą nagrodą
sklep spożywczy ul. Jadwigi 13

MIŁYŃ KŁOS

Świdnica, ul. Wrocławska 76

Kupuje Zboże po cenach rynkowych

Państwowe Zjednoczenie Przemysłu Mięsko-Piekarnianego

Skupuje Zboże

ul. Zymierskiego 1 (kwaciarnia)

Unieważnienie dokumentów

Zagubiono dokumenty: Kartę R.K.U. w Świdnicy, kartę zameldowania i kartę pracy za czasów okupacji, na nazwisko Kociemba Zbigniew, unieważnia się. Ewentualnie proszę zwrócić ul. Warszawska 4.

Unieważniam niniejszym dokument na konia nr. 67 327 zagubiony w gminie Żarów gromada Łazany. Pyrek Marcin.

Zagubiono dokument na przydział gospodarstwa rolnego z P.U.R. na nazwisko Tretkiewicz Michał, zamieszkały w Umiejowiu, pow. Świdnica.

Skradzono dokumenty: Kartę repatriacyjną wydaną we Lwowie, książkę wojskową, zaświadczenie lekarskie, świadectwo szkolne, 4 zaświadczenia nagrody wojskowej oraz dyplom krajecki na nazwisko Filus Zdzisław, ul. Roli Zymierskiego 7, m. 4.

Unieważniam zagubione dokumenty: Kartę ewakuacyjną nr. 2028 wydaną we Wolkowysku, karta rejestracyjna przydział domu, zezwolenie na rower 891 023 wydane w Stanowicach. Metryka urodzenia i metryka ślubu, odcinek zameldowania, książka wojskowa wydana przez Rosjan wszystkim na nazwisko Wiktor Matjasz, zamieszkały w Suchowoli Nr.6, gmina Stanowice, powiat Świdnica, a także zezwolenie na rower Ideal 1 379 176 wydane w Stanowicach na nazwisko Wieczorek Aleksander.

Zgubiono książkę wojskową na nazwisko Ozga Jan, wieś Czechynia, gmina Stanowice, powiat Świdnica.

Zaginione dokumenty niniejszym się unieważnia: dowód osobisty, karta rejestracji R.K.U., karta zatrudnienia, legitymacja inwalidzka, legitymacja PPR., żniżka kolejowa inwalidzka, karta zameldowania, list bagażowy, czek gotówkowy A Nr 02504 KKO. karta rowerowa Nr 660 i 335 wszystko na nazwisko ob. Borusiaka Andrzej, ul. Miedziana 5.

Skradzono dokumenty na nazwisko Knapczyk Franciszek zamieszkały w Pastuchowie gmina Starachowice, powiat Świdnica: dowód osobisty „kenkarte”, metrykę ślubu, kartę osiedleńczą wydaną przez PUR. w Świdnicy, książeczkę wojskową, legitymację PSL oraz formularz spisowy nieruchomości i ruchomości.

JEDYNA W ŚWIDNICY
WARSZAWSKA KUCHNIA
ZAPRASZA
NA SMACZNE
POSIŁKI

Warszawianka
DŁUGA nr 2

CODZIENNE
KONCERT

Gazetę redaguje Komitet. Wydawca: Zarząd miasta Świdnicy. Interessantów przyjmuje się codziennie od 8—11. Redakcja rękopisów nie zwraca. Adres Wydawnictwa: Świdnica, ul. Zymierskiego 16. tel. 25-50, wewn. 30, pok. Nr. 10. Drukiem: Drukarni Państwowej w Świdnicy.